

Pułk jeszcze trwał, był jeszcze dca pułku, dcy batalionów. Dopiero na południe od Iłży, pułk został rozbity. Pod Szydłowcem stoczyliśmy ciężkie walki. Byliśmy okrążeni, ale z tego wyszliśmy.

Niemcy, od strony Woli Korzeniowej, chcieli naszajść z tyłu, kiedy przebijaliśmy się na Iłżę. Do Iłży było już 50% stanu pułku. W walkach pod Wolą Korzeniową i Szydłowcem pułk szedł żawą. Kolumna wojsk niemieckich, która pokazała się od strony Skarżyska-Książęcego, została przez nas zaatakowana. Ponieśliśmy w tej walce ciężkie straty, m. in. zginął dowódca kompanii Mróz, dowódca kompanii Jakubowski. Zdążyliśmy jeszcze pochować ich w lasach koło Woli Korzeniowej. Rozbite oddziały pod Szydłowcem przedzierają się lasami, w kierunku na Iłżę. Tam jest już zarządzenie, żeby przejść przez bród Wisły (w rejonie Jerentowskie Pole, Zagłoba).

Już od rzeki Wisły do 18 września, na tym odcinku, tylko były bombardowania samolotów niemieckich, jak myśmy się posuwali szosą. Kolumna wojska szła w kierunku Lublina, wciąż było: "kryj się! samoloty!" i siup do lasu, tak, aż do 18 września.

Piotrowe Pole - leśniczówka na południe od Iłży. Tutaj wojsko się rozeszło i każdy działał na własną rękę. Ja już wtedy, straciłem kontakt z majorem Ruśkiewiczem.

Na wschód od Iłży, w rejonie miejscowości Wierchowiska, wojsko, co tylko szło to, ja ich zebrałem. Od chłopów dowiedziałem się, że mogą przejść przez Wisłę, przez bród. Przez jakiś czas prowadzili mnie chłopci.

Szedłem trasą Wierchowiska, Lipsko, Jarentowskie Pole (w bród przez rzekę Wisłę), Opole Lubelskie, Lublin. W Lublinie był sztab i tam, zameldowałem całą jednostkę. Tam spotkałem się z Ruśkiewiczem, Nakoniecznikoffem.

W rejonie miejscowości Wierchowiska, różni żołnierze, niewiadomo czy ze 163 pp lub 165 pp, kto tylko z nich zobaczył mnie w mundurze to, przychodził do mnie. Ja powiedziałem, że ich przeprowadzę do Lublina i przyprowadziłem przez bród rzeki Wisły, koło miejscowości Zagłoba.

Ten cały oddział zameldowałem w Lublinie. Oddział stanowił siłę połowy pułku. Mogło być do 500 żołnierzy, może nawet więcej.

Jak szedłem na Wierchowiska, żołnierze ściągali do kupki, razem. 1 18 września zameldowałem, że przyprowadziłem niedobitki 163 pp i innych pułków 36 dywizji.

Po wyjściu z lasów iłżyckich, wyszliśmy na drogę. Już nie walczyliśmy, ale zdecydowaliśmy się przejść na prawą stronę Wisły i

tam walczyć. Jak przeszliśmy Wisłę, dowiedzieliśmy się, że trzeba iść do Lublina. Wcześniej liczyliśmy się z tym, że obsadzimy prawy brzeg Wisły i będziemy robili obronę. Tam przyszło zarządzenie, żeby iść do Lublina i tam będą następne zarządzenia i rozkazy.

Dołączali do mnie pojedynczy żołnierze, z niekompletnych oddziałów. Większą grupę żołnierzy zebrałem w okolicach miejscowości Wierzenowiska, w sile kilkuset żołnierzy (około 500), rozmaitych broni i z różnych jednostek. Były karabiny maszynowe, nawet działka przeciwpancerne.

Chciałem przeprowadzić przez Wisłę zebranych żołnierzy, i obsadzić wschodni brzeg Wisły i czekać na dalsze rozkazy. Jak ten oddział przeszedł przez bród to, przyszedł zarządzenie, żeby maszerować jak najkrótszą drogą do Lublina. W Lublinie, w jakimś sztabie, który znajdował się w podziemiach dużego gmachu (chyba szkoły), ja zameldowałem, że resztki 163 pp i innych pułków melduje do waszej dyspozycji.

W oddziałach tych były karabiny maszynowe, działka przeciwpancerne (75 mm i 37 mm) oraz to wszystko co posiadała piechota na swoim wyposażeniu. Tych działek mogło być ponad dwadzieścia, więcej było kalibru 37 mm.

Po zajęciu stanowisk na wschodnim brzegu Wisły, przyszedł do nas jakiś goniec i mówi mi: "nie zatrzymywać się, tylko wszystko do Lublina". Już wtedy spokojnie, bez walk, tylko pod nalotami doszliśmy do Lublina, gdzie w jakimś hotelu czy szkole, w każdym razie, w suterynach tego budynku znajdowało się żarcie. Tam pojadłem za te wszystkie czasy.

wiadomość

W Lublinie doszedł mi rozkaz, że Rosjanie przekroczyli granicę. Przyszedł wówczas rozkaz, że część idzie na przebijanie do Rumunii, a część do Warszawy. Tam została przeprowadzona nowa reorganizacja. O przekroczeniu przez Rosjan granicy dowiedziałem się 18 września w Lublinie.

Kazano żołnierzom korzystać z tego, że Sowieci nie opanowali jeszcze Lwowa i istnieje korytarz, który umożliwia przebijanie się do Rumunii.

W oddziale, z którym przybyłem do Lublina, nie widziałem żadnego, starszego ode mnie oficera. Byli podporucznicy, ale ja byłem jedynym oficerem w randze porucznika. Wiem, że ja sam to wszystko przeprowadziłem.

Mjra Ruśkiewicza i innych spotkałem dopiero w Lublinie, w sztabie. Szli oni inną drogą.

W oddziale byli żołnierze pełnosprawni, zdolni do walki, większość z karabinami i amunicją. Żołnierze zaopatrywali się na własną rękę.

Było dużo opuszczonych majątków i domów. Ci co uciekali to, zostawiali jedzenie. Jak myśmy się dostali do piwnicy czy gdzieś to, tak się, w ten sposób, żyło.

Mobilizacja.

Już 27 sierpnia przychodzili z cywila rezerwiści. Całą parą się to pchało.

W sierpniu 1939 roku pojechałem do Baranowicz, do żony. Tam ona mieszkała i pracowała, gdzie miała zawarty kontrakt do końca roku. Ja się ożeniłem w 1938 roku. Mieszkałem w Czortkowie, miałem już umeblowane mieszkanie. Od czasu do czasu odwiedzała mnie żona.

Wracając 25 sierpnia z Baranowicz to, już na trasie Wilno-Lwów, jadąc na Zdołbunów, Krasne do Czortkowa widziałem jak, żołnierzy na całej linii żegnały żony lub matki. A nawet taki wypadek, na stacji widzę jak płaczą te osoby, acci żołnierze powołani do wojska mówią: "nie płacz mamusiu, ja ci z Berlina przywiozę materiały". Takie było nastawienie tych rezerwistów, powołanych do wojska.

Ja miałem urlop i mnie przysłali telegram: "wracać natychmiast do Czortkowa". Ja właśnie, tym pociągiem jechałem 25 sierpnia, gdzie na wszystkich tych stacjach wschodnich widziałem pełno rezerwistów, którzy żegnali się na stacjach. Tego była falanga. To wszystko usmiechnięte, zadowolone. I nawet taki przypadek do dzisiaj pamiętam, jak tam, płacze matka czy żona, a on mówi: "nie płacz mamusiu czy marysiu, bo ja ci przywiozę coś z Berlina".

Od 27 sierpnia szykowane były: umundurowanie, uzbrojenie i to wszystko, co potrzeba. Jak przyjechałem 27 sierpnia do Czortkowa to, już było pełno rezerwistów. Pełno tu, gdzie szykowano uzbrojenie, umundurowanie. Przy tym, nastrój był bardzo wesoły.

Jak zorganizowano ten pułk czortkowski to, wypchali go w pierwszy transport.

Żołnierze byli pewni zwycięstwa, że pobijemy Niemców. Czyli słowa Rydza-Śmigłego, że my jesteśmy silni, zwarci, gotowi, odbiły się na psychice całej ludności. Nikt nie przypuszczał, że Niemcy są tak uzbrojeni. Dowództwo napewno wiedziało, ale my nie.

Trudno mi jest powiedzieć o nastrojach żołnierzy wywodzących się z mniejszości narodowych (Żydzi, Ukraińcy, Niemcy, Białorusini). Ciężko było stwierdzić, który z rezerwistów należy do jakiejś mniejszości narodowej. Nie znałem ich tak dobrze. Zaznaczam, że w czasie walk nie było takich sytuacji, że ktoś chciał uciec, zdezerterować. Ja nie miałem takiego przypadku. Zresztą, w KOP-ie było ich stosunkowo niewiele.

(4)

Tylko owszem, co trzeba byłoby zaznaczyć, że Niemcy mieli dużo Niemców (?) - dywersantów - mniejszości narodowej w Polsce albo wysłanych z Niemiec - w cywilnych ubraniach, którzy znajdowali się w niespodziewanych miejscach i sytuacjach. Spotykało się w gęstwinach lasu pary, mężczyznę i kobietę elegancko ubranych. On szedł z laseczką, z żoną, i zbierał jagody. W tym czasie dawał jakieś sygnały, gdzie są wojska. Do tego stopnia, że cały czas od Przedborza aż do Iłży wciąż spotykaliśmy jakiś typów w lesie, elegancko ubranych. To ja kazałem zatrzymać dwóch takich cywilów, elegancko ubranych, w upale chodzących po lesie. Okazało się, że mieli przy sobie raketnicę, posiadali polskie dokumenty. Potem ich przekazałem. Prawdopodobnie zostali rozstrzelani. Tych dwóch cywilów pojmano koło Szydłowca.

W lasach, gdzie można było zabłądzić to, idą sobie cywile, nie patrzą czy są strzały, czy jest strzelanina.

Zanim wybuchła wojna, Ukraińcy byli wrogo nastawieni, nie mogli na nas patrzeć. Jak mój ordynans powiedział: "mleko dla dowódcy, porucznika" to, Ukrainka mówiła: "możko". Ordynans - "mleko", a ona Ukrainka "możko". Jak ją ciapnął w mordę to, wtedy wymówiła mleko. Ukraińcy byli nastawieni przez Niemców, chcieli swobodnej Ukrainy.

Żydzi to tchórze, uciekali od tych spraw.

18 września zameldowałem się w Lublinie, w sztabie, który zbierał wszystkie wojska, a następnie je na nowo organizował, wyznaczał nowych dowódców. Część nas wysłano z jakimś pułkownikiem na Rumunię. Mieliśmy się pchać jak najszybciej tym wolnym pasem, niezajętym jeszcze przez Niemców i Sowietów.

Kolumna, w której byłem, wyruszyła około 19 września z Lublina, pod dowództwem jakiegoś pułkownika. Wiem, że szliśmy przez Janów Lubelski i dalej, na południe.

Niestety, żeśmy się spóźnili, bo Rosjanie otoczyli nas pod Złoczowem. 22 września kolumna została otoczona i rozbrojona. Na miejscu żołnierzy i podoficerów rozpuszczono, zaś oficerom kazali się zatrzymać na takim dużym pokartoflisku. Powiedzieli, że rano przyjadą samochody i nas zabiorą, bez broni, bez niczego.

Kolumna, z którą wyruszyłem, z Lublina, była uzbrojona w karabiny, karabiny maszynowe, działka, z tą myślą, że będziemy walczyć. Kolumna nie posiadała zapatrzienia, zdobywała żywność na własną rękę.

Kolumnę otoczono. Po rozbrojeniu żołnierzy i podoficerów zwolniono. Oficerów zaś, grzecznie się spytano kto tu jest najstarszy. Zgłosił się ten pułkownik, wtedy generał (dowódca) rosyjski powiedział: "tu zatrzymajcie się do rana, macie tutaj spokój, itd.,

a rano przyjadą samochody i was zawiozą". Ów generał dał taką bumagę i ją podpisał, że spokojnie mają samochodami przyjechać i nas zabrać.

Ta kolumna mogła liczyć ponad tysiąc uzbrojonych oficerów, podoficerów i żołnierzy. Z Lublina wyszło dużo więcej niż 1000. Po drodze, część żołnierzy odchodziła, w kolumnie szli ci, którzy cncieli dalej walczyć. Oficerowie nie mieli wyjścia, ani na wschód, ani na zachód. Żołnierze zostawali w cywilu, po stronie radzieckiej. To dlatego, było coraz więcej oficerów, a mniej żołnierzy. W tej kolumnie był duży procent oficerów.

Kolumna została otoczona 22 września, w samo południe, potem rozbrojona. Żołnierzy zwolniono. Oficerów nawet nie zatrzymano, tylko powiedziano: "wy sobie tutaj leżcie, odpoczywajcie do rana, a rano przyjadą samochody". Broń zabrano. Rosjanie tu nas złapali, że nie postawili żadnej straży. Połski pułkownik został mianowany przez tego generała szefem i otrzymał od niego bumagę, w której napisał: "żeby sobie tu spokojnie przebywać, że jesteśmy przygarnięci, rozbrojeni. Tak na początku, że później odstawią nas do granicy". Działo się to, kilkanaście kilometrów od Złoczowa. Część podoficerów została, bo chcieli też pójść na Rumunię. Jak usłyszeli, że generał powiedział, że "my was samochodami wywieziemy na Rumunię" to, ci którzy chcieli zostać, też przyłączyli się do tego. Wszyscy oficerowie zostali, żaden się nie odłączył.

Rano przyjechali sowieccy żołnierze samochodami, obstawili nas, bumagę zniszczyli i pieszo poprowadzili do Złoczowa.

W Złoczowie porozmieszczali nas po kwaterach, po szkołach. W czasie wojny nauki nie było, dzieci miały ferie. Sowieci powiedzieli nam: "słuchajcie, jeśli spotkacie kogoś to, jeszcze mu powiedzcie, bo my was ze Złoczowa zawieziemy samochodami do samego Bukaresztu. Kupujcie sobie co chcecie, bo tam wasze pieniądze nie będą miały żadnej wartości. Kupcie sobie zapasy, jakieś torby, to i owo, może jakieś ubranie".

Później, po 12 w nocy (z 23 września na 24 września), kiedy jeszcze spaliśmy, sowieci pobudzili nas, kazali nie brać ze sobą płaszczy, nie brać ze sobą nic, bo przyjechał komendant i będzie narada. I z tych wszystkich szkół, gdzie kwaterowaliśmy, oficerowie zebrali się na jednym placu. Płaszcze, bo było ciepło, zostały w szkole, niektórzy w koszuli. Wszystko odbywało się szybko. Myśleliśmy, że to będzie krótka narada, że przyjechały samochody i będziemy jechać. A tam, na tym placu, za chwilę jeden bojec koło drugiego, obstawili plac. Potem zrobili kolumnę po ośmiu ludzi, jeden za drugim. Już my do tych kwater nie

wróciliśmy. Kto nie wziął sobie nic to, już nie miał. Od razu zaprowadzili nas z tego placu do więzienia w Złoczowie.

Jak zobaczyłem tę kolumnę po tych ośmiu to, ciągnęła się do jakiś dwustu, trzystu metrów. W rzędach po ośmiu, jeden koło drugiego. Oceniam kolumnę na 1800 oficerów. Mówię to, na podstawie następującej sytuacji. Później, kiedy mnie wypuszczano, powiedziałem Sowietowi, że nie ma mojego zegarka. A on mi mówi: " to podziękuj kolegom, 1800 wyszło, lepsze pozabierali, a tobie najgorszy został". To tak wyglądało, jakbym ja wyszedł ostatni.

Mówię na podstawie tego, co powiedział mi ten, który dawał mnie bumażkę kwitującą oddanie przeze mnie w depozyt, w więzieniu złoczowskim, zegarków. Ja mówię; "przecież nie ma tu ani jednego, ani drugiego zegarka". Sowiet mówi: " To podziękuj kolegom, bo 1800 oficerów już wyszło, pozabierali lepsze, a dla ciebie zostawili gorsze".

Na podstawie obserwacji kolumny, która stała, jak ci co wychodzili, a my zatrzymaliśmy się przed samym więzieniem. Jak człowiek popatrzył się do tyłu to, było do jakiś 300 m, po ośmiu ludzi.

My byliśmy świadkami i obserwowaliśmy, jak wychodzili z tego więzienia ci co siedzieli, przestępcy. Ich wszystkich wypuścili i na to miejsce nas. Do cel mających około 30 m² zamykano po 40 oficerów. Przebywaliśmy tam na stojąco. Jak robiliśmy gimnastykę to, część oficerów stawała pod ścianą, a reszta na środku celi gimnastykowała się.

Przez cały dzień nie dostaliśmy nic do jedzenia. Zaczęliśmy walić do drzwi. Przyszedł jakiś żołnierz, powiedzieliśmy mu, że nie dostaliśmy niczego do jedzenia. On uśmiechnął się i mówi: "jak to się mogło stać, przecież na obiad był kotlet z ziemniakami i zupa. Na pewno przeoczono naszą celę, bo znajduje się w rogu. Oni, czyli Rosjanie, przyniosą nam za to lepszą kolację". Tej kolacji także nie dostaliśmy.

Po dwóch dniach, wyszedłem z więzienia w Złoczowie i udałem się do żony, w Baranowiczach. Żona mi powiedziała: "wielej szybko, wielej szybko, bo tu już chodzą i pytają się, kiedy ty przyjdiesz".

Wtedy pojechałem do Kowla. Tam chciałem pracować jako nauczyciel gimnastyki. W Kowlu nigdy nie byłem. U znajomych wynająłem pokój i zamierzałem ściągnąć żonę z Baranowicz. Tak myślałem, że będę tam mieszkał i pracował.

W dniach 24-28 września przebywałem w więzieniu, w Złoczowie. 28 września wyszedłem. Z przebywających w więzieniu złoczowskim, wiem tylko o majorze Pajaku, który się strasznie zdziwił, że ja wyszedłem.